

STRACONA/OCALONA.

O STANISŁAWIE PRZYBYSZEWSKIEJ

Ewa Graczyk

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0002-6134-2798

Pomiędzy mną a profesorem Gabrielą Matuszek-Stec na konferencji *PRZYBYSZEWSKI I INNI. Początki społecznego ruchu naukowego humanistów w Gdańsku 1923–2023 (Gdańsk, 4–5 czerwca 2023)* wybuchł intensywny spór na temat roli, jaką ojciec, Stanisław Przybyszewski, odegrał w życiu córki, Stanisławy Przybyszewskiej. Ja mówiłam – wydawało mi się to oczywiste – że modernistyczny twórca zrobił córce krzywdę, że życie pisarki w Gdańsku, zwłaszcza po śmierci męża, świadczy o tym, iż przeżyła traumę. Twierdziłam, że można u niej odnaleźć wyraźne symptomy PTSD i wiązałam to psychiczne zranienie z czynami ojca.

Na moje tezy profesor Matuszek odpowiadała kilkukrotnie, że nie mam przekonujących argumentów, na to, co głoszę, że nie zna żadnych dokumentów dotyczących tej, rzekomej dla niej, sprawy. Krakowska badaczka broniła Przybyszewskiego, mówiąc, że nie zrobił swojemu dziecku nic bardzo złego (słaby był tylko i tchórliwy), że taka była epoka, że pisarz nie dopuścił się krzywdzenia, a zwłaszcza nadużycia seksualnego wobec córki.

A tego rodzaju oskarżenie wisi – i co charakterystyczne, zawsze wisiało – w powietrzu¹.

Na co ja znów odpowiadałam (i mam zamiar nadal odpowiadać) mniej więcej w tym sensie: jasne, że nie odkryliśmy zapisu, w którym Przybyszewski wyznawał(by): „dnia tego i tego, tam i tam, obcowałam seksualnie z córką”. Tego nie ma, ale nie oznacza to ani tego, że kazirodztwo się nie wydarzyło, ani tego, że Przybyszewski o tym nie pisał. Ciągłe kogoś krzywdził – a co najmniej dramatycznie zawodził – i ciągle się potem kajał (nie wkładając przy tym żadnego starania w rzeczywiste, choćby częściowe, naprawienie zła). Zwłaszcza lektura listów pisarza jest bardzo trudnym doświadczeniem, tyle w nich kłamstw i manipulacji.

¹ Witold Zechenter relacjonuje na przykład, jak mocno jego ciotka była zaniepokojona faktem, że po wykładzie Stanisława Przybyszewskiego córka nawiązała z nim kontakt, została sama z ojcem mimo tego, że krewna piszącego nakazała swemu młodemu krewnemu, żeby ten chronił dziewczynę przed pisarzem. Zob. W. Zechenter, *Upływa szybko życie*, Kraków 1975, s. 92.

Gdy przyjmiemy hipotezę pojawienia się bardzo silnego zdarzenia traumatyzującego psychikę kilkunastoletniej dziewczyny, a takim czynnikiem jest na pewno przestępstwo seksualne popełnione na zależnej od sprawcy i bezbronnej wobec niego, emocjonalnie i społecznie, młodej osobie, wtedy wszystko układa się w logiczny ciąg. Zachowało się tak wiele śladów i poszlak, że przemawiają one wręcz jaskrawo, dla tych, którzy chcą słuchać ofiar/ocalonych.

I

Przypomnę w największym skrócie: w czerwcu 1899 roku we Lwowie malarka Aniela Pająkówna słucha wykładu słynnego pisarza, Stanisława Przybyszewskiego. Potem poznaje go osobiście i przez kilka pierwszych miesięcy ich relacja polega na tym, że stosunkowo stabilna finansowo kobieta opiekuje się o kilka lat od siebie młodszym, zamężnym, nieodpowiedzialnym mężczyzną. W pewnym momencie ta opieka przeradza się w krótki związek (z jej strony miłosny), Pająkówna zachodzi w ciążę i po dziewięciu miesiącach rodzi się Stasia.

W tym samym czasie i po tym samym odczycie, na którym była malarka, Stanisław Przybyszewski poznaje żonę wielbionego przez siebie poety Jana Kasprowicza i uwodzi ją.

Dramatyczne w skutkach zdarzenia kilkunastu miesięcy – od czerwca 1899 do października 1901 roku (pierwszego października rodzi się Stasia), mają niezwykle intensywny charakter. W tym czasie smutny szatan chaotycznie „zarządza” swoimi związkami: z żoną Dagny Juel, z żoną Kasprowicza – Jadwigą – oraz z Anielą Pająkówną. Przybyszewski, żeby mieć czas dla zazdrosnej Jadwigi (z łatwowierną Anielą Stach nie liczył się zupełnie; zależało mu tylko, żeby Kasprowiczowa nie dowiedziała się o istnieniu jeszcze jednej kochanki i dziecka) stara się jakoś pozbyć żony i wpada na pomysł wysłania Dagny w podróż: organizuje więc jej wyjazd z synem Zenonem do Tyflisu². Udaje, że zamierza jechać tam z rodziną oraz ze swoim akolitą, Władysławem Emerykiem:

W dniu wyjazdu obładowana bagażami [Dagny – dopowiedzenie E.G.] zostaje wepchnięta przez Stacha do wagonu pociągu zmierzającego na Kaukaz. Ma jej towarzyszyć jedynie Władysław Emeryk. Stach coś załatwi i wkrótce do nich dojedzie. Oniemiała, z niedowierzaniem patrzy przez okno opuszczającego peron pociągu³.

W Tyflisie nieznównoważony i zakochany w Dagny Emeryk zabija najpierw ją, a potem siebie. Możemy przypuszczać, że desperat działał pod wpływem wrażenia, iż autor *Synagogi Szatana*, powierzył/przekazał mu żonę. Emeryk sięgnął więc po upragnioną (przysiężoną?) kobietę; możemy spekulować, że gdy mu się sprzeciwiła, popełnił rozszerzone samobójstwo.

Po tym wszystkim Przybyszewski ożenił się z Kasprowiczową i żył z nią do swojej śmierci w 1927 roku. Jadwiga przeżyła go o miesiąc. Od 1901 do chwili przedwczesnej śmierci w 1912 Aniela Pająkówna wychowywała dziecko najpierw we Lwowie, mieszkała tam do 1907 roku, potem ruszyła w podróż przez Europę, która zakończyła się dla niej w Paryżu.

Jednym z najbardziej dokuczliwych aspektów życia malarki po urodzeniu Stasi, oprócz oczywiście, nieustannych prześladowań panny, która urodziła bękartą, okazała się niemożność uregulowania stosunku z Przybyszewskim w jakikolwiek sposób: korespondencyjnie twórca obiecuje wszystko, co się da, ale spełnia tylko to, co mu w danej chwili pasuje. Sprawa uzna-

² Obecnie Tbilisi.

³ A. Kaszuba-Dębska, *Przybyszewska/Pająkówna. Głuchy krzyk*, Warszawa 2023, s. 77.

nia ojcostwa Stasi, kwestia chrztu i nazwiska, wyrobienie dokumentów, zapewnienie w miarę regularnych kontaktów ojca z dzieckiem (co się zupełnie nie udaje; przeraża zwłaszcza zupełna nieobecność ojca w życiu córki po nagłej śmierci Pająkównej w 1912 roku) wszystko toczy się pod widzimisię byłego kochanka. Skazuje to obie Pająkównej, matkę i córkę, na ciągłe zębanie o trochę uwagi ze strony byłego.

Stanisława Przybyszewska ponownie spotyka swojego ojca po przeszło dziesięcioletniej przerwie jako osiemnastoletnia dziewczyna. Ona też, tak jak matka, wysłuchiwała gościnnego odczytu, tym razem w Krakowie, i tak jak na matce, starszy już mężczyzna zrobił na młodej kobiecie ogromne wrażenie. Wydaje się całkowicie bezbronna wobec jego wpływu.

Gdy Stanisław Przybyszewski przeprowadza się do Poznania, Stanisława jedzie za nim do Wielkopolski, jej poznańscy znajomi i przyjaciele, to wyłącznie kółko artystyczne ojca. Gdy Stanisław Przybyszewski dostaje pracę w Gdańsku, Stacha też ląduje w Wolnym Mieście.

Dwóch pierwszych mężczyzn, z którymi nawiązuje relacje seksualne, poznała dzięki ojcu, jeszcze w Poznaniu. Najpierw to zamożny człowiek interesu, Wacław Dziabaszewski. Po latach pisarka nie może się nadziwić, że mogła wytrzymywać sadystyczne zachowania kochanka (a i tak, mimo rozpoznania przemocy, przez lata wymieniała z nim listy). Potem wiąże się z malarzem Janem Panieńskim, latami pogrążonym w ciężkiej depresji. Ten ostatni niedługo po zawarciu małżeństwa ze Stachą umiera przedwcześnie w Paryżu. Autorka *Głuchego krzyku* przytacza głos jego przyjaciela z dzieciństwa, który twierdził, że Jan popełnił samobójstwo⁴.

Patrząc na dwa związki autorki *Sprawy Dantona*, trudno nie dostrzec wzoru: wszyscy, którzy interesują się problematyką traumy, łatwo rozpoznają autodestrukcyjną logikę doboru partnerów seksualnych przez zranioną młodą osobę.

Wszyscy troje byli morfinistami. Stanisław Przybyszewski zdawał się zażywać morfinę sporadycznie (pozostawał przede wszystkim alkoholiczkiem), Jan Panieński i Stanisława Przybyszewska byli od tego narkotyku zależni totalnie.

Szczególnie jedno ze spotkań córki z ojcem w Gdańsku ma niepokojący przebieg. Zanim do niego doszło, Przybyszewski długo namawiał Stachę, żeby przyjechała odpocząć nad morze. Opowiadając o tym zaproszeniu i spotkaniu, autorka *Głuchego krzyku* Anna Kaszuba-Dębska zwraca uwagę, jak bardzo Przybyszewski obawiał się zazdrośnej Jadwigi; bał się do tego stopnia, że gdy jego dziecko przyjechało na wybrzeże, oboje spędzają czas pobytu Stachy w Gdańsku w hotelu, a nie w domu Stanisława i Jadwigi: „Córka nie może gościć w mieszkaniu ojca, to zbyt ryzykowne. Nie pójdą na spacer do sopockich parków ani na plażę, spędzą trzy dni w gdańskim hotelu. Tu, w wynajętym pokoiku, ojciec proponuje córce seans «dobroczynnej trucizny» (...)»⁵.

Dalszy przebieg zdarzeń Anna Kaszuba-Dębska relacjonuje, posługując się cytatem z książki Krystyny Kolińskiej:

Obraz pobytu mógł kierować pamięć Stasi jedynie ku blademu oszczędnemu światłu w hotelowym pokoju, lśnieniu szkła epruwetek na szafce nocnej z lampką owiniętą tanim niebieskim jedwabikiem, ku drzeniu rąk jej ojca, ku jego zwężonym źrenicom, rozszerzającym się hipnotersko nadnaturalnym światłem gdy zaczynały działać „dobroczynne trucizny”, ku jego słowom: Stachu! Stachulek, ty moje bóstwo, moje wszystko, Syjonie szczęścia, raju mój!, będącym zarazem wyznaniem

⁴ *Ibidem*, s. 321.

⁵ *Ibidem*, s. 259.

do odsłonięcia wzajemnego, o erotycznym zabarwieniu, uczucia. Uczucia, które wydawało się im całkiem naturalne, a w którym postronni mogli dopatrzeć się niezdrowego rozedrgania, płynięcia ku sobie prądów i fal o kazirodczym kształcie.

(...) W takim morfinicznym odrętwieniu odnajduje ich Jadwiga Kasprowiczowa, która niespodziewanie zmienia plany podróży i wraca z Warszawy do domu. Następuje seria awantur, 19 lipca Stachna pakuje sakwożaż i w fatalnej kondycji psychicznej wraca do mieszkania przy ulicy Staszica w Poznaniu⁶.

Warto zwrócić uwagę, w jak szczególnie sposób Anna Kaszuba-Dębska oraz cytowana w jej książce Krystyna Kolińska, opowiadają o tym epizodzie. Szokuje zwłaszcza zdanie Kolińskiej o „wzajemnych” kazirodczych emocjach obojga. Relacja Kolińskiej nie jest może wprost oskarżeniem dziecka, „które łąnie do starszego mężczyznę i gubi godnego litości kapłana”, ale nie jest od kościelnych opowieści tak bardzo odległa. Tymczasem trudno nie zauważyć, że młoda kobieta wpadła w pułapkę: spodziewała się spotkania z ojcem w mieszkaniu Przybyszewskich (oczywiście, pod nieobecność Jadwigi), a tymczasem pisarz zaciągnął ją do hotelu; zaprosił na nadmorski wypoczynek (sugestia otwartej przestrzeni jest bardzo wyraźna), a potem zamknął się z nią (i z morfiną) na trzy dni w jakimś „gniazdku”.

Stacha ma 20 lat i jest całkowicie emocjonalnie zależna od dopiero co poznanego ojca, który po raz kolejny nadużywa zaufania tej, która znalazła się w pułapce oczarowania (przypomnę scenę, gdy Przybyszewski wpycha Dagny do pociągu i ta nagle widzi, że rusza w daleką podróż „pod opieką” Emeryka).

W twórczości pisarki kilkakrotnie pojawia się temat kazirodczego związku ojca i córki: staje się on pierwszoplanowy w autobiograficznym fragmencie *Eine realistische Studie (Studium Realistyczne)*, a także w pierwszym z jej trzech dramatów – *Dziewięćdziesiątym trzecim*⁷.

Najmocniejszą jednak poszlaką świadczącą o traumie (seksualnego?) nadużycia w młodym wieku, jest skrajnie autodestrukcyjny sposób życia dorosłej Stachy po śmierci męża, Jana Panieńskiego: jej gdańska egzystencja wdowy to morfina, nędza, głód, zimno, prawie zupełna samotność. Zamknięta w czterech ścianach szkolnego baraku autorka *Sprawy Dantona* jakby ukrywa się przed otoczeniem, jednocześnie marząc o przyszłej światowej sławie. Umiera w wieku 34 lat.

Jeden z byłych uczniów Gimnazjum Polskiego ukazał efekt trwającego lata samookaleczania się pisarki, kreśląc przeraźliwą postać wyniszczonej kobiety: „Wiadomo było, że to biedne, nieśmiałe widmo o niepewnym kroku, nieskoordynowanych ruchach i zgasłej twarzy jest córką Przybyszewskiego i wdową po profesorze gimnazjalnym. Mówiono wśród uczniów, że jest albo alkoholicką, albo narkomanką, albo i jedno, i drugie”⁸.

Wtóruije mu gimnazjalny profesor, Zbigniew Rynduch: „Pamiętam, że kilkakrotnie widziałem ją, jak w rannych godzinach przechodziła ze swojego mieszkania (w baraku) przy dziedzińcu Gimnazjum Polskiego, tak jakoś bokiem i chyłkiem, tak że nawet trudno było dojrzeć Ją z twarzy”⁹.

⁶ K. Kolińska, *Córka smutnego szatana*, Warszawa 1993, s. 121, za: A. Kaszuba-Dębska, *dz. cyt.*, s. 258–259.

⁷ Bardzo ciekawie pisze o tym Marion Brandt. Por. M. Brandt, „Czujesz się skreślona i chcesz się ocalić”. Powieść autobiograficzna Stanisławy Przybyszewskiej *Studium Realistyczne*, w: *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, K. Cierzan, P. Biczowska, Kraków 2011.

⁸ W ósmym numerze „Punktu” zamieszczono blok wspomnień o Stanisławie Przybyszewskiej. Zob. Oskar Jan Tauschinski, w: „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych”, Gdańsk, nr 8/1979, s. 119.

⁹ Z. Rynduch, *ibidem*, s. 117.

II

Dla kogoś, kto jak ja, czytał z wypiekami na twarzy listy Przybyszewskiej w chwili ich ukazania się w latach siedemdziesiątych XX wieku, taki obraz twórczyni był – i nadal jest – prawdziwym wstrząsem. Kiedy porównuję go z czystym, mocnym, jak gdyby triumfalnym, głosem pisarki przemawiającej w listach, nie mogę się nadziwić, że to ta sama osoba.

Z jednej strony życie i śmierć ćpunka (nie mam co do tego wątpliwości), a z drugiej wspaniały, często jakby triumfalistyczny ton korespondencji i *Sprawy Dantona*. Zdumiewa współobecność dwu tak odmiennych tonacji, dwu tak bardzo sprzecznych obrazów.

Ta zdumiewająca dwoistość ma niewątpliwie związek z inną niezwykłą cechą pisarstwa autorki *Asymptot*: w twórczości Przybyszewskiej aspekt intelektualny, zimny, duchowy – pisarka powiedziałaaby: mentalny – przechodzi nagle, w błyskawicznej eksplozji, w halucynacyjne rojenia. Gdy zapoznajemy się z całym dziełem pisarskim autorki – z dramatami, prozą i listami – widzimy, że powstały, zdaje się na klasycystycznym gruncie, jakby francuski z ducha, racjonalny dramat, jakim wydaje się *Sprawa Dantona*, i w mniejszym stopniu *Thermidor* (czy nawet *Dziewięćdziesiąty trzeci*), a także niezwykle analizy fenomenów społecznych, psychicznych i kulturowych zawarte w korespondencji, wszystko to sprzęga się (kontaminuje) z fantastyczną i fantazmatyczną prozą satanistyczną.

O ile w dramatach rozmaite zwidy i powidoki widać tylko pod pewnych kątem i tylko gdy się intensywnie wpatrywać (co robiłam w *Ćmie*¹⁰), to czytając opowiadania i powieści Przybyszewskiej (będące często przepisaniem demonicznych tekstów ojca), mamy okazję pogрузić się w pełnym, mrocznym halucynie, który zajmuje całą scenę, cały świat przedstawiony. Nie ma tam światła, demon zwycięża.

A wszystko to – w jeszcze jednym obrocie interpretacyjnym – można wiązać z tym, że w biografii i pisarstwie autorki *Sprawy Dantona* czas płynie i nie płynie zarazem. Przybyszewska powraca ciągle do tego samego zapętlenia, do nieustannych repetycji aktu samozniszczenia. I znów, trudno nie powiązać tego zjawiska z rozległymi skutkami traumy.

Niepokojącym sygnałem (symbolem) zatrzymania, krążenia w kółko, może być historia nazwisk Stachy: najpierw jest Pająkówną, potem Przybyszewską, żeby po mężu stać się Panińską. Także z powodu groteskowości takiego obrotu spraw (małżeńskie nazwisko przypomina ciągle, że urodziła się jako bękart), pisarka decyduje się zachować nazwisko ojca w domenie literackiej. Wtedy jednak więzi ją lustrzane odbicie onomastyczno/literackie: Stanisława Przybyszewska konfrontuje się i ciągle miesza ze Stanisławem Przybyszewskim.

Ojciec wcale nie znika z życia córki, nawet gdy pisarka wyraża się wyłącznie źle lub bardzo krytycznie o autorze *Dzieci szatana*. Żadna krytyka nie oznacza, że się od rodzica uwalnia, że formułowana przez nią bezwzględna ocena ojca jako artysty i pisarza, wywołała poruszenie znieruchomiałego czasu psychicznego; przypominam, że nieustannie, do końca życia przerabiała jego utwory na własną prozę.

Ojciec pozostaje czarnym lustrem poczynąń córki. To jednak wcale nie oznacza, że autorka *Ostatnich nocy ventôse'a* niczego nie osiągnęła w swoim dążeniu do samodzielności: w przeciwieństwie do autorki, odrzucam albo-albo. Można coś, można wiele stworzyć, nie osiągając wszystkiego.

¹⁰ E. Graczyk, *Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej*, Warszawa 1994.

III

Warto przyrzeć się także innym aspektom niezwykłego losu autorki *Thermidora*. Warto spojrzeć na życie i twórczość autorki *Sprawy Dantona* jeszcze pod innym kątem. To jeszcze inne widzenie zyskać możemy uwzględniając fakt, że Stanisława Przybyszewska była efektem zadziwiającego eksperymentu społeczno-kulturowo-rodzinnego.

Jedno pokolenie wcześniej, w losach ojca i matki, Stanisława i Anieli, wydarzył się błyskawiczny awans społeczny obojga rodziców. Stanisław Przybyszewski, dziecko wiejskiego nauczyciela z Kujaw, stał się w ekspresowym tempie wielką gwiazdą środkowowschodniej bohemy. Jako dwudziestokilkulatek brylował w środowiskach artystycznych Berlina, a potem Krakowa.

Aniela Pająkówna awansowała społecznie i artystycznie jeszcze radykalniej: córka chłopa, Władysława Pajaka, stangreta Pawlikowskich z Medyki, dzięki opiece znakomitych mecenasów, została świetnie wykształconą malarką, reprezentantką pierwszego pokolenia profesjonalnych polskich artystek.

W losie autorki *Sprawy Dantona* odnaleźć możemy, jak sądzę, ciąg dalszy, odleglejsze konsekwencje oddziaływania czynników kształtujących biografie i twórczości rodziców. Zdaje się, że procesy społeczne, wzorce genderowo-klasowe – działające poprzez ludzkie praktyki konkretnych osób – które ukształtowały Anielę i Stanisława, formowały/destruowały również ich córkę.

Zakres życiowych możliwości ojca i matki, przypominam, dwojga awansujących plebejuszy i prowincjuszy, były jednak zupełnie inne. Stanisław Przybyszewski wykorzystał bez zahamowań możliwości „hulania” przewidziane kulturowo dla charyzmatycznego lidera europejskiej bohemy, którym stał się bardzo szybko.

Wedle modernistycznych wyobrażeń wielkiemu „geniuszowi” „należały się” hołdy, a tym samym datki ze strony filistrów; „należał się” nieustający strumień alkoholu i narkotyków, oraz, oczywiście, seks ze wszystkimi kobietami, które zdołał uwieść.

Przypomnę, że we wcześniejszym fragmencie artykułu opowiedziałam w skrócie przebieg najsłynniejszego z „tańców miłości i śmierci”, które rozpętał Przybyszewski. Tamta burza pochłonęła dziesięcioro martwych i zranionych psychicznie egzystencji ludzkich: była wśród nich oszukana i zabita Dagny, zmanipulowany, zbrodniczy (i również martwy) Emeryk, osierocone dzieci z małżeństwa Przybyszewskiego i Norweżki – Iwi i Zenon; Jan Kasprowicz, zdradzony mąż Jadwigi, i ich dwie córki, Anna i Janina. No i, oczywiście, Aniela i Stasia Pająkówny. Można zaliczyć do ofiar kataklizmu również Jadwigę, bo choć ta przeżyła i zawarła małżeństwo ze Stanisławem Przybyszewskim, to zносиła potem długie lata wypełnione kłamstwami, oszustwami i manipulacjami męża.

Nie ma wątpliwości, że pożywką dla tego rodzaju czynów są wzmocnione, „podkreślone” patriarchalne przywileje dla lidera, guru czy geniusza. Zwróćmy uwagę, jak zdumiewająco podobny jest opowiedziany przeze mnie (za wieloma innymi opowiadaczami i plotkarzami) ciąg skandalicznych wydarzeń do tego, co zdarza się współcześnie „charyzmatycznym” liderom sekt, zespołów rockowych czy innych gwiazd medialnych. To podobieństwo uderza szczególnie z perspektywy ruchu #metoo¹¹.

¹¹ Jednym z punktów konferencji *PRZYSZYSZEWSKI I INNI. Początki społecznego ruchu naukowego humanistów w Gdańsku 1923–2023* były teatralne występy licealistów. Przedstawili, one i oni, krótkie monologi Marty Foerder, Dagny Juel, Jadwigi Kasprowiczowej – kolejnych kobiet Przybyszewskiego. Te występy pełne były

Gdy postawimy obok siebie Aniłę i Stanisława, porównamy ich losy i drogi, zobaczymy, że skala i logika napięć i sprzeczności, które kształtowały los Przybyszewskiego jako mężczyzny i artysty, a skala i logika napięć i sprzeczności determinujących życie i twórczość Pająkównej jako kobiety i artystki, dały dwa bardzo odmienne scenariusze.

W biografii Stanisława Przybyszewskiego niewiele było elementów, które zatrzymywałyby jego pragnienia i konsumpcję, hamowały nieograniczoną eksploatację zasobów przez „geniusza”. Droga samozwańczego „guru” była wprawdzie dla niego samego na dłuższą metę wyniszczająca (zdrowotnie i etycznie), ale dość długo składała się z aktów triumfalnego używania. Orszak nowego Dionizosa przetaczał się zwycięsko najpierw przez Berlin, potem przez Kraków i inne polskie i niemieckie miasta, choć z upływem czasu, stawał się coraz bardziej pokraczny, zniszczony nadużyciami¹².

Świadomy, że w jednym miejscu, po pewnym czasie, znają już repertuar bachicznej trupy, „geniusz” powtarza impuls uwiedzenia w coraz to nowych miastach, „dając koncerty na prowincji”.

Za to analizując biografię Anieli Pająkównej, natrafiamy na głęboki konflikt wzorów i praktyk, skutkujących paraliżem życiowych i twórczych możliwości artystki. Odkrycie tej blokady zawdzięczałam książce Anny Kaszuby-Dębskiej *Głuchy krzyk*. To dzięki niej uświadomiłam sobie, że na losach Anieli Pająkównej, oprócz spektakularnych skutków zarówno samej „przygody”, jak i późniejszej znajomości z Przybyszewskim, zaciążyła inna potężna, choć dużo dyskretniejsza postać: była nią opiekunka artystki. Nazywała się Helena z Dzieduszyckich Pawlikowska (1837–1918) i była żoną innego słynnego dobroczyńcy artystów, Mieczysława Gwalberta Pawlikowskiego (1834–1903)¹³.

Od 11 roku życia Aniela Pająkówna wychowuje się pod kuratelą arystokratycznej „matki”, dziewczynka zamieszkuje w krakowskim domu Pawlikowskich. Chodzi w tym czasie do seminarium nauczycielskiego i kształci się artystycznie, najpierw na miejscu, a potem za granicą.

W macierzyńsko-córczyńskiej relacji, która nawiązała się pomiędzy dwoma kobietami, miłość spletała się z klasowym dystansem. Pawlikowska określa się w listach do Anieli jako jej „pół-matka”. Młodsza kobieta do końca życia zwraca się do starszej per „pani”.

Warto uwzględnić dezorientujący, skrycie destrukcyjny, wymiar sytuacji, w której znalazło się utalentowane chłopskie dziecko. Helena Pawlikowska, „dobra pani”, dokonała czegoś w rodzaju „kulturowego porwania”: wyrwała z rodzinnego domu młodą chłopkę i kształciła ją jak dobrze urodzoną pannę. Jak arystokratka, Aniela Pająkówna pobierała w domu Pawlikowskich francuski, *savoir-vivre*, naukę gry na pianinie.

A przecież Aniela pamiętała dobrze rodziców i rodzeństwo, trudno więc, żeby nie czuła się wśród wyrafinowanych arystokratów jak lalka w cudzych piórkach; trudno, żeby nie odbierała siebie samej jako komediantki (oszustki?) grającej kogoś, kim nie jest. Trudno sobie wyobrazić, żeby inne panny z dobrych domów nie wyśmiewały się z niej, nie dawały do zrozumienia, jak bardzo jest od nich gorsza.

gniewu skierowanego przeciw Smutnemu Szatanowi, młode kobiety (przede wszystkim) oskarżały ojca Stachy.

¹² W pewnym momencie Gabriela Zapolska napisze o „mistrzu” i grupie go otaczającej: „z p. Przybyszewskim, zaślinionym, pijanym na czele, wstręt mnie ogarnia. To ani artystyczne, ani piękne. Przeciwnie, robi wrażenie bandy pijanych pluskiew”, w: H.I. Rogacki, *Żywot Przybyszewskiego*, Warszawa 1987, s. 81.

¹³ Opowieść o roli Heleny z Dzieduszyckich Pawlikowskiej w życiu matki i córki zawdzięczałam autorce książki o nich, ale interpretuję i oceniam działania arystokratki wobec wychowanki i jej córki zupełnie inaczej.

Wyobrażam sobie, że musiała czepiać się spódnicy „dobrej pani”, bo tylko ona mogła ją obronić zarówno przed wszechogarniającą dezorientacją, wewnętrzną i zewnętrzną, jak i przed czasem skrytym, a czasem zupełnie jawnym, szyderstwem otoczenia. Ochrona arystokratki była jednak iluzoryczna, bo to Helena Pawlikowska była przecież sprawczynią tożsamościowego zamętu, w którym żyła, którym stała się, Pająkówna.

Klasowe miejsce dla kobiet takich jak malarka Aniela Pająkówna jeszcze wtedy nie istniało. Z pierwszego pokolenia wykształconych polskich artystek plastycznych tylko ona była chłopskim dzieckiem. Los artystki był pionierski w dosłownym sensie tego słowa i można go było szczęśliwie (do pewnego stopnia) kształtować, tylko wiążąc się z przeszłością, zagarniając – dla siebie teraz – okruchy demokratycznego, otwartego jutra. Trzeba było mieć mnóstwo energii, żeby uczynić ten skok, a te właśnie siły marnowała w Anieli „dobra pani”. Rozdarta między dobrym sercem a brakiem wyobraźni społecznej, ze środka hierarchicznych norm i reguł, Helena Pawlikowska, wskazywała i kształtowała, urojone (poronione?) miejsce społeczne dla swojej wychowanki, tak, jak je SOBIE wyobrażała¹⁴.

Możemy więc zobaczyć Anielę Pająkównę (projektowaną przez mecenaszkę) jako istotę hybrydyczną, rodzaj syreny (kobiecego Frankensteina): zarazem niewinną dziewicę, arystokratyczną córkę stangreta, jak i nowoczesną artystkę.

To ostatnie, jak wiemy dzisiaj, musiało oznaczać, że twórczyni bada/ła i eksplorowała własne pragnienia, zasoby libidynalne. Jednak dla Heleny z Dzieduszyckich ten aspekt pozostawał ślepą plamką: pół-matka żądała, żeby artystka Pająkówna świetnie malowała i żyła jak zakonnica. Dla arystokratki miłosne życie mogła mieć jej pół-córka Pająkówna tylko w małżeństwie: a za kogo miałoby wyjść dziecko Władysława Pajaka i wychowanka Heleny z hrabiów Dzieduszyckich?¹⁵

Anna Kaszuba-Dębska pisze w swojej książce, że syn Heleny, Jan Pawlikowski, kochał się w Anieli w czasach ich młodości. Możemy się jednak domyślić, że Pająkówna nie mogła, w żadnym razie, liczyć na małżeństwo z potomkiem Pawlikowskich. Z kolei ekonom – Wacław Kolbe – był dla wychowanki Pawlikowskiej za słabą partią.

Kto jednak kochał, kto decydował, kto oceniał, co właściwe? Anna Kaszuba-Dębska prowadzi swoją narrację w taki sposób, że nie wiemy, kto i co czuje. Wychowanka zdaje się czytać w myślach pół-matki i wyprzedzać jej życzenia: jak pisze Bessel van der Kolk, gdy matka nie potrafi porozumieć się z dzieckiem, gdy nie rozumie (i nie pobudza) jego gestów i spojrzeń, gdy nie umie zsynchronizować się z nim, ono „uczy się jak być wyobrażeniem matki o tym, jakie powinno być dziecko”¹⁶. Z listów Anieli i Heleny i z tego, co dzieje się w życiu (i z życiem) Pająkówny, możemy wywnioskować, że tak właśnie zachowuje się „pół-córka”: wciela się w wyobrażenie pół-matki o tym, jaka powinna być.

Wydaje się więc, że krótki związek malarki z Przybyszewskim można potraktować (także) jako nieświadomy, i bardzo nieszczęśliwy, bunt artystki przeciw „dobrej pani”.

¹⁴ Wydaje się, że elegancka postać z autoportretów Pająkówny oczekuje aprobującego spojrzenia pół-matki.

¹⁵ Eliza Orzeszkowa w ciekawy sposób analizuje problem drażliwych, nagle skróconych, relacji pomiędzy osobami z góry i dołu hierarchii społecznej; pamiętamy dobrą panią z opowiadania o tym tytule (moje zapożyczenie jest oczywiste). Także w *Nad Niemnem* autorka ukazuje inną bohaterkę, Justynę Orzelską, jako ofiarę nieprzejrzystych przetasowań społecznych. Uboga rezydentka nie jest wystarczająco dobra, żeby wyjść za Zygmunta Korczyńskiego, ale jej opiekunowie zakładają, że znajdzie męża w środowisku ziemiańskim. Gdyby nie Janek Bohatyrowicz, panna z dobrego domu powtórzyłaby los Marty Korczyńskiej.

¹⁶ B. van der Kolk, *Strach ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii traumy*, tłum. M. Załoga, Warszawa 2022, s. 148.

Szttywność hierarchiczna, brak rozumienia sfery uczuć i pragnień, pojawia się w spojrzeniu mecenaski również w innych sytuacjach: kiedy Pawlikowska po śmierci Anieli wybiera opiekunów dla Stasi, decyduje się na Zofię i Wacława Moraczewskich, a nie na ciotkę dziewczynki, Helenę Barlińską i jej męża, Marcina. Możemy przypuszczać, że arystokratce znów chodzi o pozycję społeczną dla „pół-wnuczki”: podwójne doktorostwo medyczne (taki status mają Moraczewscy) to więcej niż urzędnicza rodzina chłopskiej siostry, Heleny z Pająków Barlińskiej. Z dalszych losów Stachy wiemy jednak, że ci ostatni, których dziewczynka dobrze znała i kochała, byłiby dużo lepsi. Małżeństwo medyków w chwili rozvodu zajęło się sobą, a nie dziewczynką (co jest skądinąd zupełnie zrozumiałe), natomiast odrzucona przez Helenę Pawlikowską siostra matki troszczyła się o siostrzenicę całe życie.

Jednak może najgorsze było to, iż za radą pani z Dzieduszyckich, Aniela Pająkówna przez wiele lat przedstawiała się w różnych miejscach swojej europejskiej ucieczki jako niania, a nie matka, Stasi.

IV

Dwie ciężące nad Anielą postacie nie szanowały potencjalnej, rodzącej się, autonomii kobiety i artystki. Paraliżowały jej sprawczość, utrudniały fortunne rozgrywanie rozdzierających sprzeczności procesu konstituowania się kobiecej, plebejskiej podmiotowości twórczej. I „dobra pani” i „smutny szatan” postrzegali Anielę Pająkównę jako swoją własność, figurę prywatnego imaginarium. Ich związki z artystką przeniknięte były symboliczną, społeczną i dosłowną przemocą.

Przy czym seksualne nad/użycie Pająkówny, którego dopuścił się Przybyszewski, na pewno miało tradycyjny patriarchalny charakter (jak o tym pisałam, w rycie praw charyzmatycznego geniusza z bohemy). Zawłaszczenie życia Anieli przez Helenę Pawlikowską było w dużym stopniu jej własnym, pracowicie dzierganym, haftem kulturowo-społecznym (też, oczywiście, patriarchalnym).

Czuje, hierarchizujące i konwencjonalne oko Heleny Pawlikowskiej, które ukształtowało, ale i zablokowało autonomię Anieli, oraz prawo do swobodnego zaspokajania chuci (patriarchalne i wysokoartystyczne pozwolenie na używanie), wydane Stanisławowi Przybyszewskiemu, zdecydowało najpierw i przede wszystkim o losie matki, ale potem, bardziej pośrednio, zaciążyło na życiu ich dziecka.

Możemy się domyślać, że Stanisława Przybyszewska po wszystkich nadużyciach i eksperymentach kształtujących życie rodziców, pozostawała głęboko zdezorientowana (przez całe krótkie życie) na czym miałyby polegać podmiotowa autonomia dorosłej i twórczej osoby i czym są związki, w które warto/trzeba wchodzić¹⁷.

Zwłaszcza doświadczanie zdecydowanej opozycji pomiędzy pełną autonomią podmiotową a niewolnictwem duchowo-psychicznym, postrzeganie jednego i drugiego w kategoriach albo-albo, wydaje się kształtować/destruować życie Przybyszewskiej i w szczególny sposób formować jej dzieło.

Była córką ojca, który nieustannie nadużywał kobiet (przeważnie), ale i mężczyzn,

¹⁷ Psychoterapeuta Franz Ruppert stawia hipotezę, że dla zdrowia psychicznego potrzebna jest zarówno pozostawanie w nietoksycznych relacjach symbiotycznych, jak i w autonomii niebędącej izolacją. Wybór albo-albo jest niekorzystny. Zob. F. Ruppert, *Symbioza i autonomia. Trauma symbiotyczna i miłość wolna od uwikłań*, tłum. A. Lehrke, Warszawa 2020.

wywierając na nich mediumiczny i manipulacyjny wpływ. „Geniusz” łamał wolę innych ludzi, naruszał ich granice psychiczne, skłaniał do działania wbrew własnemu dobru, doprowadzał do tego, że zaczynali grać w teatrze jego fantazmatów, wymuszał pozostawanie ze sobą w toksycznej symbiozie. Na jakiś czas (zazwyczaj krótki, lecz katastrofalny dla uwiedzionych) umiał zrobić niewolnicę czy niewolnika z każdej i z każdego, z kim wchodził w silne emocjonalne, a zwłaszcza seksualne, związki. W kluczowych momentach życia Marta Foerder, Dagny Juel, Aniela Pająkówna, Stanisława Przybyszewska, ale także Władysław Emeryk i Jan Panieński (jak wielu innych), podejmowały i podejmowali autodestrukcyjne decyzje życiowe.

Stanisława Przybyszewska była również córką matki, którą w znacznym stopniu uformowały dwie relacje mające charakter nadmiernego, toksycznego uwięzienia. Taki był, jak sądzę, zarówno związek Anieli Pająkówny z „dobrą panią”, jak i ze „smutnym szatanem”.

Samą Stanisławę Przybyszewską można więc widzieć jako dziecko dwojga rodziców z dwu bardzo odmiennych, drastycznie zgenderowanych, położen podmiotowych.

V

Jeżeli spojrzymy na biografię autorki *Thermidora* w proponowany przeze mnie sposób, to zobaczymy, że pisarstwo Przybyszewskiej jest ciągiem wariacji na temat nadludzkiego wpływu wyjątkowych podmiotów na inne osoby: taką postacią mediumicznie dominującą w ciągu utworów o rewolucji francuskiej – w *Thermidorze*, *Sprawie Dantona*, *Ostatnich nocy Ventôse’a* – jest Robespierre. Ten wpływ wyjątkowych postaci bywa tak wielki, że zmienia – czy mógłby zmienić – status podmiotów zależnych od obdarzonego nadludzkimi zdolnościami geniusza, w niewolników i niewolnice, w zletargizowane instrumenty realizujące wolę podmiotu dominującego. Przybyszewska ciągle odtwarza obrazy symbiotycznej, zacierającej ludzką autonomię, dominacji; opowiada o związkach, w których przewaga jednej strony nad drugą przekracza wszelką racjonalną skalę.

Jednak w utworach z dominującą postacią Robespierre’a ten nadludzki wpływ ma charakter rewolucyjny, co dla Przybyszewskiej znaczy – jak sama mówi – duchowy, mentalny. Wódz nie manipuluje ludźmi dla egoistycznych celów, robi to dla rewolucji, która, gdy zapamiętuje nad światem, wprowadzi sprawiedliwość społeczną. Rewolucja jest dla wielkiego rewolucjonisty widzialnością planu mentalnego przetłumaczoną na głęboko etyczny ład socjalny.

Siły symbiotyczne potężnego geniusza wykorzystane w rewolucji społecznej ostatecznie służą więc dobru, a Robespierre wydaje się szczególną emanacją Króla Ducha z poematu Juliusza Słowackiego (co ciekawe, sama pisarka pod koniec życia rozpoznała podobieństwa własnej koncepcji do wizji Drugiego Wieszca).

Ale w prozatorskich tekstach, które są przeróbkami utworów ojca, ogromna przewaga manipulujących innymi ludźmi „geniuszy” nieustannie okazuje się sataniczną siłą.

BIBLIOGRAFIA:

- Brandt M., „«Czujesz się skreślona i chcesz się ocalić». Powieść autobiograficzna Stanisławy Przybyszewskiej Studium Realistyczne”, w: *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologią*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, K. Cierzan, P. Biczowska, Kraków 2011.
- Graczyk E., Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej, Warszawa 1994.
- Kaszuba-Dębska A., *Przybyszewska/Pająkówna. Głuchy krzyk*, Warszawa 2023.
- van der Kolk B., *Strach Ucieleśniony. Mózg, umysł i ciało w terapii traumy*, tłum. M. Załoga, Warszawa 2022.
- Kolińska K., *Córka smutnego szatana*, Warszawa 1993.
- Rogacki H.I., *Żywot Przybyszewskiego*, Warszawa 1987
- Ruppert F., *Symbioza i autonomia. Trauma symbiotyczna i miłość wolna od uwikłań*, tłum. A. Lehrke, Warszawa 2020.
- Rynduch Z., w: „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych”, Gdańsk, nr 8/1979.
- Tauschinski O.J., w: „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych”, Gdańsk, nr 8/1979.
- Zechenter W., *Upływa szybko życie*, Kraków 1975.

"LOST/SAVED. ON STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKA"

SUMMARY:

The article "Lost/Saved. On Stanisława Przybyszewska" attempts to elucidate the significance of trauma in the life and work of Stanisława Przybyszewska. The researcher, in a polemic with the assertions of Prof. Gabriela Matuszek-Stec (who does not perceive the negative role of the writer Stanisław Przybyszewski in the life of his daughter Stanisława Przybyszewska), first interprets the biographies Stanisława Przybyszewska's parents – demonstrating how strongly and destructively they were constructed upon highly sexualized conceptions of life possibilities and gender roles. As a result of modernist patterns and practices, Stanisław Przybyszewski could exploit people, especially mistresses, as he pleased, while it was very difficult for his daughter (Stanisława Przybyszewska) and her mother (Aniela Pająkówna), to resist acts of symbolic and literal patriarchal violence. In the case of Stanisława Przybyszewska the author of the article also demonstrates the harmful influence of Helena Pawlikowska, the patron, on the fate of the artist.

The article attempts to show how the experiences of the mother and father further influenced the life and work of Stanisława Przybyszewska. Especially the father, perhaps engaging in incestuous abuse, had a tremendous impact on both the self-destructive nature of his daughter's life decisions and the most important matters in her works - the problem of the character and scale of interdependence among people and the multi-faceted issue of power.

KEY WORDS:

Stanisława Przybyszewska, Aniela Pająkówna, Stanisław Przybyszewski, trauma